

SZCZUTEK

TYGODNIK /ATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY

Najnowszy Kurjer!...

Rys. K. Grus.



Najnowszy Kurjer! Linde ministrem! Rząd zastanawia się nad jego następcą!



Marki czy marki?

Skarb polski zawsze sen mi spędzał z powiek,
Chociaż skarbowiec jam najmniejszy w mieście —
Gdy Grabski poszedł, każdy w Polsce człowiek,
Westchnął głęboko i krzyknął: nareszcie!

A więc zapału podwyższając winę,
Każdy się cieszył z tego ni z owego —
Lecz kto usłyszał, że następcą Linde,
Każdy znów westchnął: dlaczego? dlaczego?

Ministrem skarbu niechaj kto chce będzie,
Kropka, wykrzyknik, przydawka lub średnik —
Lecz wymagamy wszyscy w pierwszym rządzie,
Aby był lepszym jak jego poprzednik.

Bo kto pocztowej marki był naprawcą,
Że list kosztuje jak splaszczenie garbu —
Z tego nie dowód, że on będzie zbawcą,
Naszej waluty i naszego skarbu.

Kto temu winien? chyba nie lewica,
Bo dziś prawica w powszechnym zwyczaju —
Jastrzębski także, choć się kto zachwycą,
Mieszkał w Szangaju, lecz nie zrobił raję.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.



Wizyta z Eldorado.

(Opowieść niesamowito-polityczna).

Wyczerpaliliśmy już cały repertuar przeżyć niesamowitych, niesłychanych zdarzeń z czwartego wymiaru, podróży na granice „tego” i „tamtego” świata.

Już spełzła groza opowiadania Staszka o lekarzu wojskowym, który z zabalsamowanej nogi inwalidy podagrycznego zrobił barometr, minął lęk powiatki Kazia o portrecie zmarłej narzeczonej dziadka, który przed 80 lat pod pocałunkami starca nabierał jędrności, gorąca i wilgności warg kobiecych... słowem, wszystkie nasze domorosłe Meyriczki wyczerpały się.

Wreszcie Stefan strzepnął popiół z fajeczki i zaczął.

— Niedawno zdarzył się wypadek niesłychanej doniosłości, wprost wiekopomnej, a uwierzcie gdzie? W Jęzorkowie, miasteczku nawet nie powiatowem.

Do niedawna Jęzorków spał snem dwunastu sprawiedliwych.

Książd prałat co tydzień wygłaszał kazania o masonerii, co tydzień był „dzień kwiatka”, co dzień jęzory pań jęzorkowskich obrabiała te same plotki: o panu aptekarzu i o nauczycielce, co dzień języki i gardła wysychały a piwo je zwilżało — nuda obsiadła miasto Jęzorków, jak muchy ścierwo. Nawet — wyobraźcie sobie — wieceu żadnego nie było, ani nawet menażerka nie przyjechała do tej menażerii.

Wreszcie zjawiała się pierwsza sensacja.

Był to Miszałkiewicz, szef nowo założonej państwowej fabryki gorsetów, pan inżynier Miszałkiewicz. Niepokątna figura, nie mógł rozniecić żadnego matlika erotycznego, gość ograniczony (technik, ale technik-dentysta).

Ale przywiózł z sobą — nową wódkę. Proszę się nie śmiać. Jęzorkowian nie wzruszyłby nowy rząd, nowa gwiazda filmowa, nawet nowy taniec, ale wzięła — nowa wódka.

— Hm, panie dzieju, piłem „Triple Sec”, ale „Quatre Vym”? Jak żyję, panie dzieju, nie piłem! zawyrokował pan pocztmistrz, głowa tęga, kapitalna, wyrocznia Jęzorkowa i ekspert w dziedzinie alkoholu, pijąc z ciemnozielonej butli z panem inżynierem Miszałkiewiczem. A wszyscy za nim łykali dziwny likwor, którego nie żałował przybyś.

Stefan zaciągnął się znowu z fajeczki.

— Zdaje się nazajutrz puka do mnie pan pocztmistrz i wybałusza oczy.

„Jest depesza z Warszawy do burmistrza. Straszne, niesłychane rzeczy!”

Ledwo zdołał wycedzić z siebie:

Sam cesarz Eldorado w przejeździe

do stolicy zabawi u nas dzień jeden, niesłychane rzeczy!”

Wstrząśnięty tym historycznym zaszczytem dla Jęzorkowa, wybiegłem na miasto.

Cały Jęzorków był już na nogach. Nawet policjant gminny ze strachu był na pewnych nogach.

Burmistrzowa wiązała kompres na głowie swego męża, aby — śnać takowej nie stracił.

W mig utworzyły się dwa komitety uroczyste. Jeden narodowy, pod egidą plebanji, towarzystwa ochrony zwierząt, straży pożarnej i kahału, drugi, któryby można nazwać bolszewicko-masoński, gdyż rej wodzili w nim adwokat Michał Ziętak, o którym krążyła legenda, że zwał się Michel Senntag i rejent Pietulkiwicz, który był znanym bezhoźnikiem, a za lepszych czasów miał utrzymankę.

Osobno tzw. dyplomaci, tj. nauczyciel Furdziałek, organista i portjer Banku Jęzorkowskiego wszczęli gorącą debatę nad znaczeniem politycznym wizyty cesarza Eldorado w Jęzorkowie.

Jedna partja, t. j. pan Furdziałek i pan portjer utrzymywała, że jest to wynikiem pewnych doniosłych przeobrażeń w polityce wewnętrznej, a mianowicie, że pani Paderewska, osobliwa patronka Jęzorkowa i okolicy, weszła w kontakt z Witosem, i nastąpi wielkie rozdawnictwo darów eldorańskich oraz zniesienia ustawy o ochronie lokatorów, druga atoli partja tj. organista i pan portjer (który był zawsze zdania mówcy), że zanosi się na wojnę w celu wyzwolenia Państwa kościelnego z rąk bolszewików, a Ziemi Świętej z rąk Piłsudczyków.

Niezależnie od tych dalekosieżnych kombinacji, które głośnie echem obły się o serca Jęzorkowian, oba komitety gorąco pracowały nad uroczystym przyjęciem Najdostojniejszego Gościa.

— Cesarz, panie dobrodzieju, no, cesarz!

W Narodowym Komitecie Uroczystym pani aptekarzowa piek'a chleb z solą, policjant wyszukiwał na gwałt dziewice honorowe, które miały wdzięcznym wiankiem upiększyć dworzec, a prezes Związku Towarzystw Jęzorkowskich kuł mowę. Zgubił jedną kartkę. W osta'niej linijce przeczytał słowo „Podniosła” i... dalej urwało się.

— Co podniosła? Hm, psiakrew, a która podniosła? i męczył się, a przypomnieć nie mógł sobie. Aż pies wywłócił kartkę z pod kanapy i przekonał się pan prezes, że miało być:

„Podniosła chwila przyjazdu Twego itd.”

W braku ułanów szpaler z dworca do ratusza tworzyć mieli strażacy.

W towarzystwie Straży Ochotni-

czej wrzało i kipiało. Wyszukiwano toporki, pasy, liny, hełmy, gwizdki, trąbki, szable. Sztandar dano do chemicznej pralni, mundury cerowano, benzynowano. Prezes Straży lustrował swych ludzi i wpadło mu nawet do głowy, że Straż ma w swym majątku jeszcze coś prócz sztandaru do pokazania Dostojnemu Gościowi. Debatowano długo, przeglądano protokoły z lat poprzednich, nadaremnie. Aż pokojówka burmistrza przypomniała sobie. — Była to — sikawka.

No, ale ta gdzieś zapodziała się.

Stefan spoczął.

Tymczasem w Jęzorkowskim Komitecie Przyjęcia czyli w opozycji, hołdowały krytyki Naukowego Komitetu i przygotowania na własną rękę.

„Żadne dziewice, niema dziewic — chór działwy szkolnej powita na dworcu gości! Patałachów strażaków nie trzeba! Będzie banderka włościańska!”

Heretyk rejent odradzał solennego nabożeństwa z kazaniem ks. prałata przed zwiedzeniem państwowej fabryki gorsetów i urągał z rautu w salonych recepcyjnych ratusza, po uroczystym przedstawieniu w kinie.

„Kto zna z was obcy język? Jak będziecie bawić gości? Czy pan komisarz skarbowy, który jako feldwebel austriacki nauczył się z czeska po węgiersku?”

Panowie jęzorkowcy przestali grać w karty, panie przestały interesować się romansem nauczycielki, spory polityczne rozdzieliły rodziny, rozerwały flirtujące pary. Głód groził miastu.

Kucharki nie gotowały, tylko chodziły na próby do organisty.

„Wedle tych dziewic honorowych”.

Jęzorków żył tylko wódką, którą krzepił usłużny pan inżynier Miszałkiewicz rozobywatelonych Jęzorkowian.

Aż wreszcie brakło i jemu „Quatre Vym”.

Stefan skończył fajeczkę.

— Toż któregoś dnia mnie pierwszemu przysła myśl zbawcza do głowy.

Jak może zatrzymać się na stacji cesarz Eldorado, kiedy wogóle dworca niema w Jęzorkowie, a kolej jest stąd coś pięć mil?

I wszyscy istotnie wybałuszili oczy.

„Słusznie! Przecież u nas niema kolei. To wszystko bujda!”

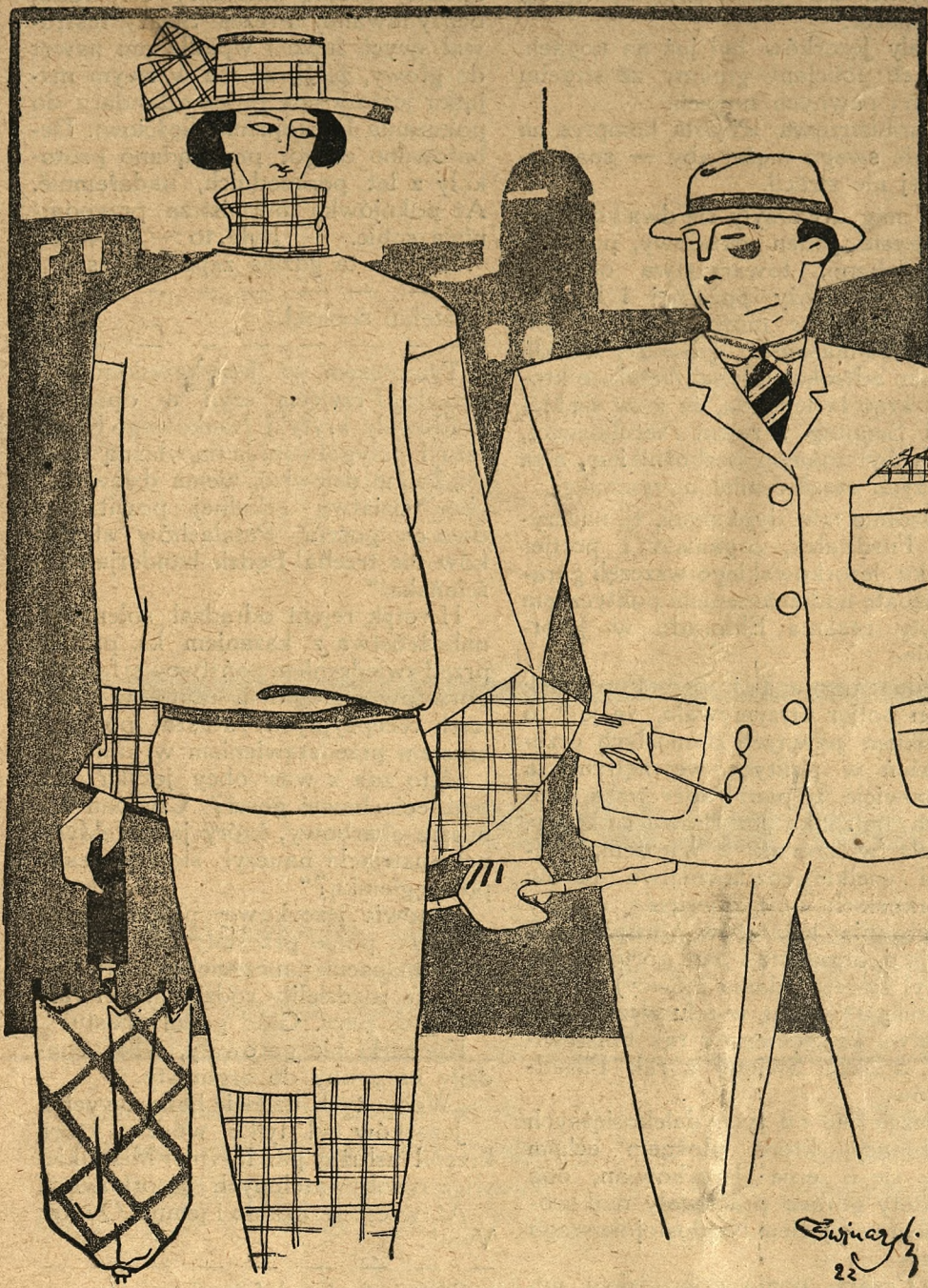
Cóż się okazało?

Cała wizyta cesarza Eldorado była masową halucynacją, wszczepioną przez pocztmistrza, pijanego wódką Miszałkiewiczza.

Była to piekielna sznapa.

Nalewka nie na skórkach pomarańczowych czy cytrynowych, tylko na, czwartym wymiarze „Quatre Vym”.

pi.



- Czy widział pan djadem królowej Marji?
 — Niestety. Byłem właśnie na ten czas internowany.

Co ich skłoniło.

Przed kawiarnią w Sukiennicach w Krakowie stoi dwóch posłów z partii ludowej i obserwują przez okno będących tam gości. Kelner jednemu gościowi, siedzącemu przy szybie, przynosi właśnie kawę. Gość bierze w rękę łyżeczkę, ogląda ją uważnie, a potem wyciera ją w papierową serwetkę.

Miedzy posłami wywiązuje się w tejże chwili następujący dialog:

- Jak myślicie, kumie, srybna?
 — Juści, co srybna.
 — A to podźma!
 I weszli do kawiarni.

Nieomylna droga.

W pewnej sprawie przyjechałem do pewnego posła ludowego, nazwijmy go... Deszcz. Ale pana posła nie było w domu. Wyszedł do zagajnika. Idę więc tam za nim wedle udzielonych mi przez jego żonę wskazówek.

Niestety, przy zagajniku droga się rozdziela na parę ścieżek i jestem bezradny, którą ścieżkę teraz obrać.

Na szczęście niedaleko stary pastuch pasie owce. Pytam go więc, którędy się udać, aby znaleźć pana posła, będącego w zagajniku. Pastuch, niewyjmując fajki z ust, mówi:

— Idźcie ciągiem za tem krowim łajnem, to znajdziecie pana posła.

Szychy i sztychy.

W renesansowym dziedzińcu arka-dowym Wawelu — Odprawa Posłów Greckich... Natchnione siłą patosu ruszają się kamienie w posadach — aktorzy bez posad. Na widowni Wojciech Belwederski w otoczeniu atentatów polityki i atentatów sztuki...

Nad dyr. Trzczańskim unosi się duch Wyspiańskiego i wybiera miejsce, gdzieby uderzyć — żeby bolało...

Wzruszony własną wielkością trzęsie rudawą brodą w stronę Odnowiciela Wawelu.

Trzczański:

— Patrz Bohuszu! co z ciebie za Szyszka!...

Wielkiej Stanisławie Wysockiej zapal rozsadza obydwie piersi — — — Odłamki zabijają bez wielkiej szkody jednego Skoczylasa i rozbijają pochód na Wawelu Szymanowskiego z jeszcze mniejszą szkodą — — —

Rozentuzjasmowana własną wy-trwałością publiczność wynosi na rękach niesłuchanie silne wrażenie wraz z połową prowizorycznego urzą-dzenia...

W podziemiach wawelskich prze-wracają się pierwsi królowie — — —

Z kaplicy Feliksa i Adaukta ucie-kają obydwa wspomniani — — —

W przyszłym tygodniu „Subloka-torka“ Drzymały-Siedleckiego w Sali Tronowej — ogłasza dyr. Trzczański...

Zapał potęguje się niesłuchanie...

*

Marszałek Rataj siedzi w gabinecie swym, dłubiąc pracowicie w regula-minie sejmowym i nosie — — —

Obok Jarosław Iwaszkiewicz pia-stuje godność sekretarza i początku-jącego ojca rodziny — — —

Na dziejowym zegarze kurantowym w kamizelce Marszałka wybija brze-mienna godzina — Czas mija — Ka-raluchy łożą po mapie Polski — — —

Sekretarz pracowicie obiera miejsce pod przyszły order na własnej — nie-dorozwiniętej piersi — — —

Otwierają się drzwi — — —

Wchodzi majestatycznie 116 kilo Trąpczyńskiego w spodniach ze znaczków pocztowych z wizerunkiem własnym — kamizelce batikowanej portretami ze „Świata“ i „Tygodnika Ilustrowanego“ — reszta równie im-ponująca.

W gabinecie zapada cisza i zmrok. Po kątach tuła się niepokój i groza sytuacji — — —

— Co robić? — stroskanym głosem pyta Rataj — — —

— Sprzedać Żyrardowy, kupić Ce-gielskiego — odpowiada Trąpczyń-ski — — —

Sekretarz z respektem pochyla głowę...

— — — Polonia Restituta — — —

Sław.

Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,200.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Odczytomanja.

Rys. F. Kleinmann.



- Wujaszku! poco się właściwie chodzi na odczyty?
- Ba! żebym ja wiedział, toby mię dawno tu nie było.

Kochany Szczutku.

— Tatku! Dlaczego niektóre dowcipy „Szczutka“ mają napis: „Kochany Szczutku“?

— Widzisz synusiu, jeżeli autor nie wie, jaki tytuł dać dowcipowi, to pisze poprostu „Kochany Szczutku“.

Mar.

Z Krynicy.

(Autentyczne).

Jak wiadomo, każdy gość musi zaraz pierwszego dnia pobytu w miejscowości zdrojowej wypełnić kartkę meldunkową, w której znajduje się też rubryka: „zatrudnienie“. Jedna z panien wpisała do tej rubryki: „Mam narzeczonego“.

Mar.

Przed łazienkami w Krynicy.

Wieśniak, patrząc na tłumy kuracjuszy, wchodzących do łazienek:

— Ci mieszcuchy, to musi być strasznie brudny naród, że się tak ciągiem kąpią.

Mar.

Kochany Szczutku.

Na ścianach widowni teatru w Krynicy znajdują się następujące ogłoszenia:

„Ze względów zdrowotnych uprasza się nie pluć na podłogę tak na scenie, jak i w kurytarzach“.

Czy nie ma tu pomyłki, a conajmniej błędu gramatycznego? Czy nie miało być na scenę“?

Mar.

Fajeczka przyczyną.

— Czy wiesz, dlaczego Baldwin został premierem angielskim?

— ?

— Ponieważ pali krótką fajeczkę angielską.

— Gadanie!

— Jeśli nie wierzysz, przeczytaj artykuł Wojtka Dąbrowskiego pod tytułem: „Powrót fajeczki cierniowej“, ogłoszony w „Rzeczypospolitej“ nr. 146 z 31. maja br.

Mar.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„EROTYKI“

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie“ — Wszędzie do nabycia.

ROK-ZAŁOŻENIA
1782



J.A. BACZEWSKI LWOW

HELIDS

DOSTAWY RZĄDOWE.

— Powiedz mi pan, panie Łapicki, w jaki sposób zrobił pan tak olbrzymi majątek?

— Wcale się z tem nie kryję: na dostawach rządowych.

— No, dobrze, ale jak? Przecież rząd ogłasza zawsze licytacje i konkursy na dostawy, a dostawę otrzymuje ten, kto wnosi najtańszą ofertę.

— Ja wносиłem zawsze najtańsze oferty.

— I mimo to zarabiał pan?

— Naiwny z pana człowiek! Tajemnica leży w tem, że rząd wymaga zawsze, aby dostarczony mu materiał był jak najlepszej jakości, a w rzeczywistości dostarcza mu się towaru jak najgorszego.

— Jak to możliwe?

— A od czegoż jest łapówka?

W tej chwili wniósł się do naszej rozmowy, siedzący obok, pan Rubelmacher, mówiąc:

— Owa! Wielka sztuka robić pieniądze na dostawie lichych materiałów. To już umieli nasi dziadowie. Ja zbiłem miliony — nie naszych marek, ale przedwojennych rubli — na tem, że dostarczyłem rządowi lepszego materiału niż sam żądał. Nie wieżycie panowie? Posłuchajcie.

Rząd rosyjski ogłosił przed kilku laty konkurs na dostawę cegiełek szamotowych do budowy je-

dnego z projektowanych gmachów, zastrzegając sobie, że cegiełki muszą być najprzedniejszej jakości. Cegiełek takich nie wyrabiano wówczas na terytorjum państwa rosyjskiego, tak, że musiano je sprowadzać z zagranicy. Wpłynęło mnóstwo ofert. Mcja była o połowę tańszą, mówię wyraźnie o 50% tańszą, od najniższej oferty. To też otrzymałem dostawę. Ponieważ cegła szamotowa kosztowała za granicą loco fabryka, prawie dwa razy tyle, ile ja żądałem, konkurenci moi mówili, że zwarjowałem i że po tej dostawie pójde z torbami. A przecież ja na niej zarobiłem miliony.

— Dostarczył pan lichego towaru?

— Przecież powiedziałem na wstępie, że wprost przeciwnie.

— Więc jak?

— Udałem się do inżyniera, kierującego budową i wręczając mu sutą łapówkę, prosiłem, aby się trzymał ściśle warunków dostawy i odrzucił każdą cegiełkę, okazującą najmniejszą skazę.

— Czyś pan oszalał? — zawołał inżynier. Tego pan żąda odemnie i za to mi pan daje łapówkę?

— Tak panie inżynierze odrzekłem — bądź pan jak najsurowszym i odrzuć pan jak największą ilość cegiełek, oto wszystko, o co proszę.

I tak się stało. Odrzucono mi co najmniej 80% wszystkich dostarczo-

nych cegiełek. Do cegiełek przyjętych do budowy gmachu rządowego, dopłaciłem kilkadziesiąt tysięcy rubli, ale za to na tych 80% odrzuconych cegiełek zarobiłem miliony, sprzedając je po potrójnej cenie osobom prywatnym. A wiecie dlaczego? Bo wszystkie cegły, to znaczy tak przyjęte przez wspomnianego inżyniera, jak odrzucone przez niego, były wolne od cła i od wszelkich opłat kolejowych.

Mar.

W wagonie.

Podróżny (do żyda): Czy pan zwarjował? Nogi moczysz w wagonie, to nie wolno!

Żyd: Niech wielmożny pan się nie gniewa, dziś szabas, to nam jechacz nie wolno, a ja mam ważny geszeft in Kołomea, to ja nie jadę, ale płynę.

K. Brzeski.

Znamienne.

— Czy musisz koniecznie być dzisiaj w teatrze?

— Tak jest, mam wolny bilet!

— A zatem przedstawienie przy-musowe?

K. Brzeski.

W salonie.

— O! proszę pana, ja mam przystojnego męża.

— Niewątpliwie, musiała pani mieć bardzo duży posag.

Mar.

Nakładem „Biblioteki Utworów Wesółych“

opuścili prasę znakomite humoreski Adolfa Kitschmana (autora „Przygód Balsabauma“). Humoreski Kitschmana, pisującego przeważnie pod pseudonimem „Przyjaciół“ cieszyły się niebywałą poczytnością i popularnością nawet wśród tych sfer, które autor obrał sobie za cel swoich niewinnych dowcipów. Szczery, wesóły i dawny zapomniany śmiech jest nagrodą dla tych, którzy wezmą książeczkę Kitschmana do ręki.

Zbiorowe wydanie humoresek Kitschmana ukazało się w „Bibliotece Utworów Wesółych“ jako tom IV., V., VI. i VII. i zawierają: Tom IV.: „Państwo Pimpel na wakacje“ (obejmujący nadto niezrównaną humoreskę: „Srul i Chaja“). — Tom V.: „Moszek z Małki pięć kawalki“ (obejmujący nadto: „Rozwodzony Lajbus“, „Twardy orzechy“, „Zanwel i Pesiu“, „Surcia wygrywana“, „Zagadka Salomona“). — Tom VI.: „Zadefakcja honorowa“ („Najlepszy cymes od panienki“, „Straszenie“, „Szłomeo i Chajulja“, „Machbet czyli Duch Banku“, „Okropność wypadek“). — Tom VII.: „Mirtowy wianuszek“ („Pan Feigritter wyzywany“, „Król Szłome chorowany“, „Farys“, „Ciężka próba“, „Semitezianka“, „Pieszn o macy“, „Josio i Malkusia“, „Wilku z kartoflami“). — Cena za tomik Mkp. 6.000.—.

Nadto polecamy poprzednie tomiki „Biblioteki Utworów Wesółych“ w cenie po Mkp. 4.800.— za tomik. — Tom I. Marian Hemar: „Dzik i świnia“. — Tom II. Roberto Bracco: „Maski w śmiechu“. — Tom III. Jago-Jago: „O bogobojnym siedzeniu ascetycznego fakira“.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz

w Spółce Nakładowej „Odrodzenie“ Lwów, Zimorowicza 15.

Wysyłka tylko za poprzednim nadesłaniem należności, oraz na porto Mkp. 1.500.—.

Fe, to nieładnie.

Jeden z dzienników warszawskich zamieścił onegdaj następujący komunikat z teatryku „Qui pro quo“:

„W dzisiejszej premierze na scenie ukażą się Charlie Chaplin i Pola Negri, którzy odtworzą *własną noc poślubną*“.

Żądajcie pocztówką, nasz najnowszy cennik wszelkiego rodzaju manufaktury Ekspedycji przesyłek pocztowych

„Nadzieja“ — w Łodzi
ul. Kilińskiego 40.

który natychmiast będzie wysłany **zupełnie bezpłatnie** i przyniesie Szan. P. dużo korzyści.

ALBUM POLSKIEGO SPORTU

ZDZISŁAWA CZERMAŃSKIEGO

Czterdzieści kilka karykatur najwybitniejszych sportowców polskich.

CENA ZA EGZEMPLARZ 10.000.— Mkp.

Do nabycia w Administracji „Sportu“ Lwów, Zimorowicza 5.

W krycia, Kostjunny any.

Kar
Skwara

Warszawa, Marszałkowska 124.
I pismo

Garderoba męska

Dobra waluta

jest

szczęściem narodów!

Ofiarowujcie złoto i srebro na podkład przyszłej waluty polskiej.

Kochany Szczutku!

Siedzę w tramwaju. Obok mnie jakieś dwie mamcie radzą nad losami swych córek. Jedna tak się żali:

— Z moją Paulinką kłopot, mówię pani. Co z tego, dobre dziewczynisko, dzisiaj panna, jak niema grubego posagu, ani rusz za mąż nie wyjdzie.

— Oj, to prawda! Gdyby Paulinka paniusi chociaż piersi miała, to możeby się znalazł jaki idealista...



„SPORT“

Urządowy organ Polskich Związków: Lekko-atletycznego, Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych, Łyżwiarzkiego, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: **Spółka Akc. Wyd.** Redaktor nac. **prof. R. Wacek**

Cena numeru 3.000 Mp., Prenumerata kwart. 36.000 Mp.
miesięczna 12.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: **Lwów, ul. Zimorowicza 5. Tel. 581.**

Rocznik „Sportu“

zawierający 626 stron druku, 440 ilustracji, 31 karykatur,
do nabycia w Administracji „SPORTU“ w cenie 25.000
Mp., z przesyłką pocztową 27.000 Mp.

Prenumerujcie „SPORT“ — **jedyny sportowy tygodnik na Kresach Wschodnich.**

„GAZETA BANKOWA“

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

∴ PRZEDPŁATA: Kwartalnie 6 Zł. p. ∴

Prenumerata zagraniczna o 100% drożej.

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 27.000*— Mkp. — Z dostawą na miejscu lub
z przesyłką pocztową 30.000*— Mkp. — Za granicą 35.000*— Mkp.

Redakcja: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. — Administracja ul. Sokola 4.

Telefon Redakcji 15.

Telefon Administracji 291.

Z kobietą, jest jak z wycieczką —
(przyzna mi kto — czy nie przyzna) —
Nie radzę się na nią wybierać,
kiedy w kieszeni — golizna!

Jedna i druga miewają
nieprzewidziane przeszkody.
Obu im trudniej na starość
sprostać, niż pókiś młody.

Wycieczka bywa *forsowna*
(z kobietą całkiem to samo!)
Największy wtedy zaś kłopot
kiedy wycieczka jest — z mamą.

Jedna i druga niezbiecie
z aurą pomyslną ma związek.
Czasami — jest to przyjemność
lecz czasem, ach, obowiązek!

I tu i tam kończy się często
na jakiejś burzliwej ulewie.
Czy wróci *sucho* do domu
z takiej wyprawy — nikt nie wie!

Dlatego zawsze wskazane
na każdej wycieczce z panienką,
w najpogodniejszy dzień nawet
mieć — płaszcz gumowy pod ręką.

Powiedział ktoś doświadczony
kto — nie pamiętam niestety —
Kobieta jak i wycieczka
budzą szalony apetyt.

W jednym i drugim wypadku
szanuj kulturę krajową!
Pozostaw nie zrywaj i nie śmieć,
nie męcz się zbyt — to nie zdrowo.

Chociaż niejedna wycieczka
przykrości ma nieraz szpikulec,
to jednak tyle w niej pokus,
że trudno tej chęci nie uledez.

W sport ten młódz nawet płochą
wdrażają pedagogowie.
A wtedy taki proceder
„wycieczką szkolną“ się zowie.

Wycieczka bez kobiet, rzecz jasna —
to niema nic nudniejszego.
Kobieta bez żadnej wycieczki —
też zwykle jest do niczego.

Powiedzcie mi więc, co wolicie,
aby rozstrzygnąć tę sprzeczkę,
czy na wycieczce kobietę,
czy na kobietę wycieczkę? *Tenit.*

Kochany Szczutku.

Pewien tygodnik wojskowy rozpi-
sał konkurs na pytanie:

— Czego nas nauczyła wojna z bol-
szewikami?



— Na piersi mojej nie widnieje żaden order „Gwiazdy Rumuńskiej“, a jednak
obiema na to zasłużyłam.

Za najkrótszą i najtrafniejszą odpo-
wiedź była wyznaczona nagroda 25
tysięcy marek.

Któryś z abonentów rozwiązał to
pytanie trzema literami, ale mimo tej
lapidarności nagrody nie dostał.

Odpowiedź jego brzmiała: *nic!*

Wyrównanie.

W sejmie przemawia jeden z posłów
N. P. P. Gada od rzeczy i audyto-
rium się z niego śmieje. Oślawiony

Pluta z partji Witosza odzywa się do
stojącego przy nim posła Wachowiaka.

— Ależ wy macie ludzi w waszem
stronnictwie!

Naco Wachowiak:

— Cóż robić! I u nas znajdzie się
czasem głupi, tak samo jak i u was
trafi się niekiedy mądry.



To jedno wiedział.

Z kół oficerskich piszą nam:
Przyjechałem na inspekcję szkoły podoficerskiej. Między uczniami widzę żołnierza, którego tępy wyraz twarzy i kapiąca z gęby ślina predestynowały na — powiedzmy bez ogródki — na idjotę.

Zaciekawiony nawiązuję z nim rozmowę.

— W jakiej ty formacji?

Milczenie.

— Jak się nazywa twój kapitan?

Milczenie.

— A ile ty masz lat?

Milczenie.

— A ty tutejszy, czy z Galicji?

Milczenie.

— A wiesz przynajmniej, komu ty służysz?

Teraz twarz nieszczęśliwca rozjaśnia się i jednym tchem wyrzuca ze siebie bełkotliwą odpowiedź:

— Dziadkowi!

Kochany Szczutku.

Udałem się we Lwowie do kawiarni Wiedeńskiej i proszę jej właściciela, aby mi wskazał jakiego pośrednika kupna i sprzedaży realności, kładąc główny nacisk na to, że musi to być człowiek bardzo solidny i nieposzlakowany.

Kawiarz obchodzi ze mną napelnione gośćmi sale, gdzie się kręci dziesiątki pośredników, aż prowadzi mnie do karciarń i pokazuje na grającego we ferbla jegomościa.

— Tego mogę panu polecić, to bardzo uczciwy człowiek.

— Ten w jasnym surducie?

— Nie, ten obok... ten, który właśnie wyciąga z rękawa króla dzwonkowego.

Nasz premier.

Podezas ostatnich wyborów do sejmu, Witos zwołał wierzchosławickich wyborców i obiecał im, że jeśli w jego okręgu, w okręgu w którym on rezyduje, nie padnie ani jeden głos na listę z przeciwnego obozu, to on, Witos, na uczczenie tej solidarności wyborczej, zabije dwie świny, wytoczy antałek wódki i parę beczek piwa.

Złakomieni na taką bibę wyborcy zmagają się, aby nawzajem się kontrolować i niedopuszczyć ani do jednego głosu na listę kontrkandydatów.

Tymczasem pani Witosowa w przypuszczeniu, że i może się tak stać, robi mężowi wyrzuty z powodu jego rozrzutności.

— Nie bądź głupia, kobieto — śmieje się z niej Witos — przecie i ja głosuję...

Rys. A. M. Swinarski.

Odrzucone projekty z kon



Projekt idjotyczny.

(Aby się pokryły koszta druku, polecamy wynająć miejsca na banknotach na ogłoszenia)

Rys. A. M. Swinarski.



Projekt futurystyczny.

(Ortografia wedle „manifestu” Jaśńskiego z 1. VI. 1921.)



kursu na złote polskie.



Projekt neutralny.

(Wedle pomysłu Stückgolda i Szereszewskiego.)

BIBLIOGRAFJA.

(Nawet nienadesłane książki będą omawiane.)

Przez Kraj Ludzi Zwierząt i Bogów. Książka niezmiernie ciekawa i droga, z języków obcych na język polski wiernie — przez prof. Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego przełożona — przez tegoż na pożytek Gebethnera i Wolffa, fotografiami opatrzona.

Hilary Syn Buchaltera. Iwaszkiewicza Jarosława — wydana przez Ignis — roku Pańskiego a dla literatury niezmiernie ciężkiego 1923 — jako przyczynki do autobiografii tegoż Iwaszkiewicza. Przeczytać warto — choćby dla Ignisa, który wydał 3200 egzemplarzy na papierze zwyczajnym a przez autora wdzięcznie sygnowanym.

Sen Srebrny Salomei Kohn. Nieznany autor ukrywający się pod pseudonimem adolfa nowaczyńskiego — napisał świetną powieść zwracającą uwagę niesłychanie oryginalną fabułą. Wadę tej doskonałej powieści stanowi jej rozwlekłość. Autor podpisujący się pseudonimem adolfa nowaczyński osiągnąłby cel skuteczniej — zamykając powieść wspomnianą w drobne nowele i nie wydając jej wogóle. Formą zbliża się autor do Teodora Jeske-Choińskiego — pozatem widoczny wpływ chorobliwie destrukcyjnej literatury rosyjskiej i perwersyjnie-erotycznej niemieckiej.

Światła Zdaleka. Juliusza Germana przeczytać — świeczki przed oczyma ujrzyć zblizka.

Podróż Poślubna. Charles de Coster napisał — Jan Kasprowicz przełożył — Oświata we Lwowie wydała. Czytelniku młody to do Ciebie należy...

Nogi Izoldy Morgan. Brunona Jasieńskiego — Idą jak Woltersdorf. — Wydanie drugie po wysprzedaniu pierwszego przyjdzie. Czyta się świetnie i rozumie doskonale... wydawcę.

Dom Filozofów. Sosnkowskiego. — Autor, sądząc z tytułu, pisze o środowisku w którym się nigdy nie obrażał. Po przeczytaniu można mu wszystko wybaczyć — Ignisowi też. Ja nie czytałem...

Kronika Mieszczańska. O Malchrze Gąsce — rajcy warszawskim — o pięknej a wygodnej sofce — o córce Gąskowej i o Piórkosie z Francyej historia wielce żalonna dla sofki lata Pańskiego 1574 przez Artura Oppmana, or-ota i rajcę stoł miasta Warszawy w czasie gdy tenże był majorem wierszem opisaną, a przez Gebethnera i Wolffa wydana. Tytuł mówi za siebie autor też. Książka ma jedną niewątpliwą zaletę — czcionki z drukarni Łazarskiego.

Gen. Barcz. Juliusza Kaden-Bandrowskiego. Bardzo godna rzecz. Cierpliwi powinni przeczytać — godna rzecz. Cierpliwsza starać się zrozumieć — jeszcze podlejsza rzecz. Jeszcze cierpliwsza — przeczytać i zrozumieć recenzje o tem — rzecz trudna, ale niesłychanie godna. Najcierpliwsza —

przeliczyć kropki i pauzy zawarte w tekście — rzecz najgodniejsza...

Zresztą powinszować zasobnej drukarni.

Moje listy. Makuszyńskiego. — Rzeczy ogromnie zabawne — zresztą niezmiernie podobne do Jego Listów (tj. tegoż Makuszyńskiego) Nie kradnij — powiada V. przykazanie — nawet samego siebie. Wydały Książki Ciekawe i zrobiły doskonały interes...

Skamander. Miesięcznik poetycki. — Wychodzi co kwartał. Wydają jużto Ignis jużto Rudzki (jedni pieniądze — drudzy Skamandra — de gustibus..) kupują nieliczni. Treść ta sama. — Okładka również. Zresztą bardzo — przeważnie.

Zwrotnica — czasopismo „mimo wszystko“ pozatem i terażniejszości. Wychodzi w Krakowie — sięga aż na prowincję i bliżej. Posiada niesłychanie cenne rewelacje z zakresu sztuki — zawsze w numerze następnym. Kupować i popierać należy — czytać też można. — Ilustracje bezbarwne i barwne. Pozatem jest macicą duszy polskiej — tamże skład główny.

Przegląd warszawski. — Wychodzi w Warszawie — wraca tamże. Czytane przez redaktora i metrapa — przez korektora też.

Pani — pismo poświęcone Żmigryderowi i przez tegoż większym sumptem dla pań ochędźnych wydawane. Sądząc z doboru współpracowników Pani zostanie nazawsze dziewicą.

Poznański Salon Literacki — daje czytelnikowi pojęcie jak musi wyglądać poznański salon burżuazyjny lub drobnomieszczański.

Na Boga! Dawajcie na oświatę wśród Kaszubów i Poznaniaków...

Sław.

On dit.

Mówią, że warszawska (czasopismo kobiece) „Pani“ mimo wszystko nie może wiać — lwowskiego „Rekordu“ i zakwitnąć niczem przedwojennym „Bluszcz“.

Tenit.

Dziwna immunitas

W bramie ministerstwa handlu i przemysłu rozmawiają dwie panie.

— Dokąd że to?

— Do męża.

— Aha, słyszałam ja, że pan radca wypadł niedawno z tramwaju i mózg sobie otrząsł. Jakżeż mu teraz jest?

— Dziękuję pani, tak jak i przedtem. On się przeto nic nie zmienił.



Poczciwi Kaszubi.



Poczciwy naród ci Kaszubi! Od czasu jak ich odwiedził prezydent Wojciechowski, podśpiewują sobie ciągle: Polen, Polen über alles!